

Nazywam się Damlanur, mam 16 lat i pochodzę z miejscowości Kahramanmaraş. Jesteśmy pięcioosobową rodziną, mam starszą i młodszą siostrę. Moja 7-letnia siostra jest niepełnosprawna i cierpi na epilepsję. 6 lutego o godzinie 4.17 wybudziły nas bardzo silne wstrząsy. Spałam wtedy ze starszą siostrą w jednym pokoju, moi rodzice z moją chorą siostrą w drugim. Od razu zaczęłam martwić się o moją chorą siostrzyczkę. W panice wyszłam na balkon, moja starsza siostra starała się mnie uspokoić. Wciągnęła mnie z powrotem do pokoju, zostawiła trzymającą się framugi fotela, a sama starała się dotrzeć do pokoju rodziców. Cały dom przewracał się i trząsał. Poszłam za nią, drzwi do pokoju rodziców zatrasnęły się i było nam bardzo ciężko je otworzyć. Kiedy nam się udało, zobaczyłam, że mojej mamie leci krew z głowy. Byłam przerażona i pomyślałam: „Umrzemy, nie wydostaniemy się już stąd” – tak poczułam. Spojrzałam na moją niepełnosprawną siostrę, na szczęście nic się jej nie stało, była tylko pokryta pyłem. Nasz dom był na drugim piętrze, tata wyszedł na balkon i, niewiele myśląc, zeskoczył na dół. Potem rozciągnął koc i krzyczał, żebyśmy zrzucili naszą młodszą siostrę. Drzwi wejściowe do budynku były zablokowane i nie dawały się otworzyć. Wszystkie cztery wyszliśmy na balkon, cały dom ciągle się trząsał. Tata kazał nam podać siostrę, mama nie chciała się zgodzić, bardzo się bała, że coś jej się stanie. W tym czasie na dole budynku kilka osób starało się wyważyć drzwi wejściowe i udało im się. Wszyscy mówili, że wstrząsy trwały 30-40 sekund, dla nas było to 10 minut. Dlatego, że nasz budynek przechylił się na bok, cały czas trząsał się i zapadał. Kiedy otworzono drzwi wejściowe, dom przechylił się jeszcze mocniej. Wyszliśmy na klatkę, zobaczyliśmy, że schody się zapadły. Sąsiad zeskoczył na dół i podałyśmy mu Sifanur, potem udało się zeskoczyć mnie, mamie i siostrze. Kiedy wydostałyśmy się na zewnątrz, było potwornie zimno, lał deszcz. Nie miałyśmy na nogach kapci ani skarpet, nasze głowy były odkryte, mimo, że nosimy hidżab. Nasza siostrzyczka cała się trzęsała z zimna. Musi być karmiona przez PEG-a, nie wzięliśmy ani jej jedzenia, ani specjalnego sprzętu do karmienia, ani leków, bez których nie może żyć, ani specjalnego łóżka, nie zabraliśmy ze sobą niczego. Nasz dom kładł się jak domek z kart, wszyscy przeszliśmy na parking samochodowy. Dzięki Bogu, pojawił się ktoś z kocem i otuliliśmy naszą siostrzyczkę. Przez 2 kolejne dni koczowaliśmy w parku. W końcu poszliśmy na górę do sąsiedniego domu, tam jest tylko jeden pokój z kuchnią, a było tam około 20 osób. Nie mieliśmy wyjścia. Bardzo baliśmy się o Sifanur, ma taką niską odporność, że każdy wirus czy bakteria są zagrożeniem dla jej życia. Siostra ma 7 lat, od dnia narodzin nigdy nie przebywała w tak zatłoczonym pomieszczeniu. W tym domu spędziliśmy 3 dni, siostra w tym czasie dwukrotnie miała zapaść. Szukaliśmy ratunku w szpitalu, ale tam nie było dla nas miejsca. Lekarze ratowali rannych w trzęsieniu ziemi. Był tłum i chaos, wszędzie umierali ludzie. Nie dostaliśmy pomocy, sami staraliśmy się podawać tlen mojej siostrzyczce. Nie mieliśmy też dla niej specjalnego jedzenia, które podaje się przez PEG-a, staraliśmy się ją karmić zwykłym mlekiem, którego nie wolno jej było pić. W końcu ktoś znalazł nam tymczasowe schronienie w Stambule. Nie mieliśmy jak tam dojechać, drogi były zablokowane, nie było bezpośrednich autobusów. W końcu z duszą na ramieniu znaleźliśmy autobus jadący do Bursy. Wsiadliśmy do niego o godzinie 12 rano. Ktoś, kto usłyszał o naszej rodzinie, podjechał po nas samochodem do Bursy i zawiózł nas do domu tymczasowego w Stambule, gdzie schroniliśmy się na chwilę. Co będzie dalej nie wiemy...